



Morfina i polopiryna

♦Spektakl „Szaberplac. Moja miłość” będzie miał premierę pod szyldem Scena Na Strychu Teatru Współczesnego

NA SCENIE | „Szaberplac. Moja miłość” Szymona Bogacza będzie 29 września pierwszą premierą we Wrocławskim Teatrze Współczesnym. Zobaczymy dramaty w Konkursie Strefy Kontakt.

JACEK CIEŚLAK

„Szaberplac” Szymona Bogacza wyreżyseruje bośniacka reżyserka Tanja Miletić Orucević. Podczas studiów w krakowskiej PWST była jedną ze współzałożycielek krakowskiej Łaźni, gdzie wyreżyserowała „Pokójki” Geneta oraz „Skórę węża” Slobodana Šnajdera. Po powrocie na Bałkany realizowała dramaty takich autorów, jak Mark Ravenhill, Sarah Kane, Iwan Wyrypajew i Biljana Srbljanović, a także utwory Maksyma Gorkiego i Bertolta Brechta.

Zestawienie twórców z Bośni i Polski oraz historii obu krajów łączy się z tematem i formą spektaklu.

– Szaber zadowolony w tytule przedstawienia proszę traktować jako metaforę – powiedziała reżyserka. – Interesuje nas to, co dzieje się z przedmiotami w świecie ogarniętym konfliktem oraz mechanizm i logika, które sprawiają, że własność i przedmioty przechodzą z rąk do rąk. Szczególnie dziś, kiedy nasza świadomość jest tak mocno skażona przez materializm, taka perspektywa patrzenia na świat, historię i współczesność wydaje się ciekawa.

Spektakl jest inspirowany powojenną historią Wrocławia i osobistymi doświadczeniami Tanji Miletić, która przeżyła wojnę w Mostarze. Autor tekstu Szymon Bogacz wykorzystał materiał dokumentalny, ale starał się uniwersalizować opowieść o szabrownictwie. Połączył elementy historii Wrocławia i Mostaru, przeszłość i teraźniejszość, odnajdując wspólny motyw absurdu niekończących się narodowych konfliktów oraz zakorzenioną w człowieku skłonność do przywłaszczania sobie cudzych rzeczy, gdy sprzyja temu okoliczności.

– Wszystko zaczęło się od reportażu prasowego, który zaintrygował mnie opowieścią o wrocławskim Szaberplacu jako o ogromnym mrowisku powojennej klęski, w którym kupowało się i sprzedawało ludzkie losy i historie – powiedziała reżyserka. Sytuację w powojennym mieście znam z autopsji, ponieważ przeżyłam wojnę w Mostarze. Podobieństwa ludzkich losów i zachowań narzucały się same. Długo i szczegółowo czytywałam się w literaturę i dokumenty na temat Wrocławia w roku 1945, odnajdując w Szaberplacu metaforę tamtego czasu. Podobieństwa lub może po prostu prawidłowości rządzące wojną i ludzką naturą zaczęły się mnożyć: od wielkich spraw historycznych, jak mechanizm czystki etnicznej i powojennej propagandy, która przepisuje historię po swojemu, aż do całkiem drobnych szczegółów, jak napisy i polskie flagi na domach, oznajmiające, że „tutaj mieszka Polak”.

Ci, którzy podróżowali w końcu lat 90. przez Kninską Krajinę w Chorwacji, gdzie odbyła się ofensywa i masowe czystki etniczne oraz przez wiele miast, takich jak Mostar w Bośni, mogli jeszcze zobaczyć na budynkach podobne napisy „Chorwat, zajęte”. 250 tysięcy ludzi wygnano z ich domów, wielu straciło życie.

– Dokumenty o Wrocławiu z roku 1945 także zawierały ogromną liczbę wstrząsających świadectw – wspomina reżyserka. – Ale również, jak to w życiu bywa, było tam mnóstwo obrazów absurdalnych, groteskowych, a nawet śmiesznych. Jak opis domu zniszczonego przez bombę, z którego odpadła cała frontowa ściana, a wszystko w środku pozostało nieknięte: jadnia z obiadem na stole, sypialnia z sekretarzykiem i palmą...”.

Muzykę skomponował serbsko-węgierski twórca awangardowego



♦Plakat do spektaklu "Szaberplac. Moja miłość"

jazzu Szilárd Mezei. Scenografię do spektaklu projektuje Maryna Wyszomirska.

Życie bez bólu

3 grudnia odbędzie się premiera „Pidżamowców” w reżyserii Marcina Libera. Realizacja jest nagrodą dla autora Mariusza Sieniewicza w II Konkursie Dramaturgicznym „Strefy Kontakt” organizowanym przez Wrocławski Teatr Współczesny i Wrocław. Autorzy postanowili przyrzec się takiemu paradoksalnemu problemowi, jak lęk przed reglamentacją „życia bez bólu”. Ich zdaniem największą nierównością społeczną, jaka nas czeka, a może już się dokonuje, jest fizyczne cierpienie wobec terroru szczęśliwego, bezbolesnego życia, które oferuje współczesna kultura pod postacią zaawansowanej farmakologii. Jedni, zazwyczaj nieliczni, mają do niej dostęp, reszta nie. Innymi słowy: dla bogatych jest morfina, dla biednych polopiryna. Na tym tle marzenie o życiu bez bólu jawi się jako laicka religia przyszłości. Chrystus cierpiał na krzyżu i nie znalazł się nikt, kto podałby mu znieczulenie. My, bez znieczulenia

pojmowanego i dosłownie, i w przenośni nie umiemy wytrzymać w rzeczywistości, którą sami stwarzamy.

– Chciałem na nowo zmierzyć się z problemem, którym żyłem, pisząc „Walizki hipochondryka” – mówi Mariusz Sieniewicz. „Pidżamowcami” polemizuję ze swoją powieścią, doprowadzam bunt cierpiących do szczęśliwego, choć straceńczego końca. Postanowiłem steatralizować cierpienie i farmakologiczny eskapizm, sprowadzić go do wyostrowanych relacji interpersonalnych, zewnętrznych. Jest jeden facet, który oferuje Elizjum zapomnienia, jest cały szpital, który o tym Elizjum marzy. Z tego powstało napięcie, tykająca bomba.

Kto jest kim

Weronika Szczawińska przygotowuje na 17 lutego premierę „Genialnej przyjaciółki” na podstawie tetralogii neapolitańskiej Eleny Ferrante. Jej powieści to literacki fenomen ostatnich lat, który wywołał czytelniczą „gorączkę Ferrante”. Autorka jest specjalistką od tożsamości: jej imię i nazwisko to pseudonim, trwają spekulacje, kim jest „prawdziwa” Ferrante i jak bardzo autobiograficzne są jej książki. Język autorki poddawany jest licznym analizom komputerowym i na tej podstawie snute są domysły, kim może być autor. Lub autorka.

Historia życia Eleny i jej przyjaźni z Lilą to bezkompromisowa i przewrotna wariacja na temat powieści o dojrzewaniu, osadzona w realiach tyleż malowniczych, bo chodzi o Neapol, co prozaicznych. Mamy do czynienia z portretem klasowego społeczeństwa opartego na wykluczeniu. Opowieść jest zawstydzająco szczera, zrywa z cenioną kiedyś sentymentalną idealizacją na rzecz bezlitosnej analizy.

Jak zapowiada reżyserka Weronika Szczawińska, spektakl na motywach tetralogii to wyzwanie rzucone teatrowi i musi się łączyć z próbą pogodzenia epickiego rozmachu z intymną kameralnością; społecznego zaangażowania z perspektywą skraj-

nie osobistej. Jest wreszcie próba dowartościowania codzienności, spojrzania na nią bez zbędnych mitologizacji i fantazji.

Swój czy obcy

Krzysztof Czczot da 12 maja premierę „Pani Furii” Grażyny Plebanek. Widzowie zobaczą historię trudnej relacji córki z ojcem. Eddie, gawędziarz z Kinszasy, przyjeżdża razem z rodziną do Belgii. Z prób zakorzenienia się nikt z rodziny nie wychodzi zwycięsko. Matka czuje się w Brukseli obco. Eddie stopniowo traci swój dar snucia opowieści, nowe miasto go nie inspiruje. Dzieci na początku czują się inne, obce w świecie, który inaczej pachnie, smakuje. Z czasem wywalczą sobie tu swoje miejsce, niekiedy uciekając się do przemocy. Poczucie obcości będzie im stale towarzyszyć. Podobnie jak potrzeba przynależenia do narodu, rodziny, towarzystwa z podwórka, kolegów z pracy. Ci ostatni będą tę potrzebę wykorzystywać dla własnych celów, grać na niej, manipulować poczuciem lojalności. To rzecz o desperackiej walce przeciwieństw określanych jako „swój obcy”. Tematem jest też przyciąganie i odrzucanie się płci, ras, kultur i stereotypów w Europie w czasach migracji, zmian ekonomicznych i kulturowych. W centrum tej opowieści znajduje się dziewczyna, kobieta zmuszona dokonywać ciągłych wyborów w tej niewyraźnej rzeczywistości. I złość, której nie wolno jej okazać. Realizacja jest nagrodą dla Grażyny Plebanek w II Konkursie Dramaturgicznym „Strefy Kontraktu”.

Piątą premierą będzie remont teatru. W połowie maja rozpocznie się termomodernizacja budynku przy ul. Rzeźniczej 12. Zostanie on m.in. ocieplony i wyposażony w baterie fotowoltaiczne na dachu, co pozwoli na zaoszczędzenie około 60 procent zużywanej dotąd przez teatr energii.

– Z funduszy europejskich otrzymamy całą wnioskowaną kwotę dofinansowania 5 561 254 zł – zapowiada dyrekcja teatru. Koszt całkowity inwestycji to 13 529 700 zł. ©